



ANIELA BLINSTRUB

Dnia 16 stycznia 1946 r. w Radomiu Sędzia Śledczy II rejonu Sądu Okręgowego w Radomiu, w osobie Sędziego Kazimierza Borysa, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Aniela Blinstrubowa
Wiek	52 lata
Imiona rodziców	Jan i Marianna
Miejsce zamieszkania	Zyła, gm. Wielogóra
Zajęcie	nauczycielka
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana
Stosunek do stron	obca

W okresie okupacji niemieckiej mieszkalam w swoim domu, położonym naprzeciw miejsca straceń w Firleju, w odległości paruset metrów od piasków, na których odbywały się egzekucje. Pracowałam w tym okresie w szkole w Firleju, obok drogi, którą jeździły samochody niemieckie wywożące skazanych. Miałam więc możliwość obserwowania tego, co się działo na piaskach.

Pierwsza masowa egzekucja odbyła się 4 kwietnia 1940 roku. Tego dnia o godzinie piątej rano przyjechał na piaski oddział żołnierzy i przystąpił do kopania dołów za górką. Około jedenastej część żołnierzy odeszła w stronę Radomia. Około dwunastej rozstawiono posterunki koło domów i szosy. Pomiędzy Radomiem a Firlejem kursowały tam i z powrotem kryte samochody ciężarowe i taksówki. Na piaskach wciąż roilo się od ludzi. Opustoszały dopiero o zmierzchu.

Odgłosów strzałów nie słyszałam wtedy, bo obserwowałam to wszystko ze szkoły, ze znacznej odległości. Na drugi dzień zauważyłam na piaskach pięć wielkich, żółtych mogił i dużo krwawych plam na ziemi, a ponadto kawałki kości i ciał ludzkich. Syn mój naliczył 144 osoby wśród skazanych, obserwował egzekucję z naszego mieszkania.

Od tego czasu rozstrzeliwania powtarzały się prawie każdego tygodnia, a nawet parę razy w tygodniu. Początkowo doły kopali sami Niemcy w przeddzień lub z rana. W późniejszym okresie doły kopano po dokonaniu egzekucji. Skazańcom towarzyszył zwykle oddział żołnierzy z karabinami, złożony z 20 – 30 ludzi. Skazanych wyprowadzano z samochodu grupkami po 12 – 15 osób. Mieli oni ręce związane z tyłu. W kierunku dołu prowadzono ich mniejszymi grupkami, względnie szeregiem. Każdemu ze skazanych asystował jeden lub dwóch Niemców, którzy szli z boku. Przed jedną z pierwszych egzekucji zauważyłam, że skazanym w odległości 200 – 300 metrów od przygotowanych mogił wykopanych poprzednio założono na oczy opaski. Później już tego nie widziałam. Po doprowadzeniu skazanych do dołu następowała zbiorowa salwa z karabinu, a potem było słychać pojedyncze strzały rewolwerowe.

Jak już powyżej zeznałam, w późniejszym okresie skazanych najpierw uśmiercano strzałem w kark po wyprowadzeniu ich z samochodów, a dopiero później kopano doły i grzebano pomordowanych. Po tego rodzaju egzekucjach pozostawały na piasku ślady krwi.

W ostatnim okresie ten system również uległ zmianie. Po przywiezieniu skazanych do Firleja, Niemcy najpierw kopali doły, następnie wrzucano do nich po pięciu, sześciu ludzi i tam ich rozstrzeliwano z automatów bądź też z rewolwerów, słychać bowiem było oba rodzaje strzałów. Po takich egzekucjach nie było śladów krwi, pozostawała tylko na piasku udeptana mogiła i kupa łusek z wystrzelonych naboí.

W lipcu 1940 roku widziałam, jak Niemcy prowadzili w kierunku wzgórza, za którym odbywały się egzekucje, dwie kobiety, każdą oddzielnie, a za nimi trzy lub cztery partie mężczyzn, po 10 – 12 w każdej grupie. Obserwowałam to ze swego domu i słyszałam wtedy odgłosy salw karabinowych. Po egzekucji zauważyłam na piaskach ślady trzech świeżych mogił. Wprawdzie Niemcy równali mogiły z powierzchnią ziemi, [ale] mimo to ślady były widoczne, gdyż piasek w ich miejscu był bardziej żółty.

W październiku 1942 roku widziałam, idąc do szkoły, jak mężczyźni ze służby budowlanej kopali dół. Po południu tego dnia, około godziny trzeciej lub czwartej, widziałam jak

z samochodu, który zajechał w jego pobliżu, wynoszono zwłoki i wrzucano je do dołu. Zauważyłam, że z głębi ktoś wyrzucał części ubrania. Działo się to w dniach, w których w Radomiu tracono ludzi przez powieszenie. Zwłoki przywiezione do Firleja i tam pochowane były niewątpliwie zwłokami pomordowanych w Radomiu.

W zimie 1942/1943 zajechał jeden samochód ze skazanymi, zatrzymał się bliżej niż normalnie, po czym wyprowadzono z niego kilka osób, poprowadzono je nad dół powstały wskutek wybierania z niego piasku, wrzucono tam ludzi żywcem i ich zastrzelono. Jeden ze skazanych zatrzymał się nad dołem. Idący za nim Niemiec popchnął go i kopnął, w następstwie czego ów skazany wpadł do dołu, gdzie go zastrzelono. W pierwszej połowie października 1943 roku Niemcy wysiedlili okolicznych mieszkańców, których domy znajdowały się w pobliżu piasków, poustawiali dookoła tablice ostrzegawcze zabraniające wejścia na teren wysiedlony, ostonili niektóre miejsca na piaskach matami i rozpoczęli palenie zwłok. W jaki sposób odbywało się to palenie, nie wiem, gdyż z daleka widać było tylko słup ognia i dym oraz czuć było woń palących się zwłok. W okresie przygotowań do palenia zwożono na piaski materiały budowlane, jak słupy, cegły, blachę. W jakim celu to robiono, nie wiem. Po jakimś czasie ognisko przeniosło się do innego miejsca na piaskach. Po zakończeniu palenia, na wiosnę 1944 roku, gdy jeszcze nie wróciliśmy do swoich mieszkań, zauważyłam, że w miejscu, gdzie w okresie palenia widać było ognisko, stało coś w rodzaju małego domku ustawionego na nóżkach, jeden z ludzi bowiem przechodził pod tym przedmiotem. Widziałam ten domek ze znacznej odległości, nie mogę więc bliżej określić jego rozmiarów i przeznaczenia.

W kwietniu 1944 roku, po zakończeniu palenia zwłok, byłam tam. Nie można było znaleźć żadnych śladów. Miejsce było starannie zagrabione. Dopiero po kilku tygodniach, gdy wiatr przewiał piasek, tam gdzie odbywało się palenie zwłok, leżało sporo guzików, sprzączek, koralików, a nawet zębów, a w niektórych miejscach wystąpiły tłuste plamy, jakby ślady ropy.

Od strony piasków w kierunku rzeki, która przepływała w pobliżu naszego domu, prowadziła droga powstała na skutek kursowania samochodów ciężarowych. Drogi tej przed wysiedleniem nas w październiku 1943 roku nie było. Zaciekało nas, w jakim celu jeździli Niemcy w kierunku rzeki. Po zbadaniu sprawy okazało się, że wywozili tą drogą popiół i wsypywali go do wody. Nad brzegiem rzeki znalazłam bowiem zęby i kawałki niespalonych doszczętnie kości.

W okresie palenia zwłok nie słyszałam strzałów, gdyż mieszkaliśmy wtedy dość daleko. Ale bezpośrednio po powrocie do swego domu znów słyszałam odgłosy wystrzałów dochodzące od strony piasków i pojawiały się świeże mogiły. W roku 1944, w lecie, odbyły się dalsze masowe egzekucje. Pomordowanych rozwożono po całym terenie. Przy tych ostatnich egzekucjach był czynny Niemiec Seklecht, zamieszkały poprzednio w Józefowie. Oprócz masowych egzekucji odbywały się i pojedyncze. Ofiary chowano czasami bardzo płytko, choć na ogół robiono to raczej głęboko. Przywożono na piaski również zwłoki pomordowanych poza Firlejem. Tak było z dwudziestoma Polakami rozstrzelanymi w lecie 1944 roku w Radomiu. Zwłoki ich zostały na wiosnę 1945 roku ekshumowane i pochowane w Radomiu.

Ostatnia egzekucja odbyła się 13 stycznia 1945 roku.

Odczytano.